Rok II. Warszawa-Kraków, dnia 15. października 1910. № 33.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedynczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:



B. SZCZĘSNY HERBACZEWSKI.

* * *

Jesienny dzień przedziwny niesie czar w rozbrzaskach jutrzni z seledynów i w zornych łun purpurze — gdy ściele kobierce złotoczerwienne z liści — falą lecących z zerdzewiałych drzew — — —

W harmonii dum i rozkołysań czarowny jest jesienny dzień — co mgłami kładzie się po ziemi — po łąkach w dal rozściela — rozpina po wierchach topoli smętnych — — —

I dzień ten — jesieni naszej dzień — podobny harfie jest — o dźwięcznych, złocistych strunach wielu.

. . . .

W jesienne otulona zwiewne mgły — o skalny złom się wsparła postać smętku pełna — oczyma wodząc wypłakanemi po ugorach od stóp biegnących w bezkres siny — po błoniach i piaskach lotnych — przesiąkłych krwią i łzami smutnego narodu — — —

I nieziemska, w kir spowita postać owa — DUSZA SMUTNEGO NARODU — sięgnęła po swoją lirę złotostrunną — by płomienną wiary pieśń w świt nowy i zwycięstwa blizkie jutro na wsze strony ziemi słać — jako pancerno-skrzydlne gońce — tryumf śniony rozgłośnie oznajmując — — —

Atoli powiązane struny — w chwili rozpacznej stargane ongi i łez zgryzione rdzą — dziś tylko głuchem brzmiały łkaniem i rwały się tonami pieśni dawno już uśpionej — — —

Ale zapomniana pieśń ona w akordach rwanych zwolna budziła się skargą dziwnie cichą — jak prapieśni wieszczej echo dawidowe — i w omglony świat płynęła:

.......wysłuchaj...

.......wysłuchaj — Panie — głosu mojego — gdy wołać do Cię będę — wysłuchaj mię — Panie...

.......wystawiłeś na przeciwieństwo nas sąsiadom naszym — a nieprzyjaciele nasi z nas się naśmiewali...

.......wysłuchaj...

.......rozpuściła latorośle swe aż do morza — a gałązki swe aż do rzeki...

.......wysłuchaj — Panie...

. . . .

I znów skarżącej pieśni wzmagały się tony szarpane — — rosły — siłą wzbierały a mocą spiżową — niezapomnianą:

.......przeczżeś rozwalił mury jej — i łupią ją wszyscy — którzy mimo idą drogą! — — —

.......i wróbel nalazł sobie domek — i synogarlica gniazdko sobie — gdzieby ptaszęta położyła swoje — — —

. . . .

I olbrzymiała ona pieśń rozpaczą skarg obłędną — i żal beznadziejny w szeroki niosła świat potokiem krwawych łez:

.......wołałam do Cię—Panie—cały dzień—do Ciebie ręce wyciągając moje...
.......skargą wołałam do Ciebie—Panie—skargą modliłam się Tobie..
.......dla głosu mego wzdychania—przyschły me kości do ciała mojego...

. . . .

. . . .

A gdy rozpacznej skargi onej coraz szersze kręgi—chmury ołowiem nasiąkłe—by puchy lotne wokół roztracały, a o bram nieba złote podwoje bez echa biły nadaremnie — DUSZA SMUTNEGO NARODU harfę strzaskała o skalny złom — wbiła w ziemię jęki rozpaczne -a struny — co z sykiem skręcały się w kłęby — puściła na wiatr...

I odtąd fale wichrowe wzięły na się złote struny i w słońcu je kołyszą — aż do rozszumu—aż do pieśni... aż do pieśni wielkiej i zwycięskiej.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

O Żydach Polskich.

(Wyjątek z dłuższej pracy krytycznej p. t. SŁOWO z okoliczności wyszłego na świat dzieła: „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisana przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego". — Petersbnrg i Warszawa. 1842.)

Lud Polski pod względem na swe polityczne i domowe życie, na swoje zalety i wady, na swoje obyczaje i zwyczaje uważany, historykom nieuprzedzonym i filozoficznym, w jego nawet anarchyi i nieszczęściach umiejącym dobrą upatrzyć stronę, musiał się wydać w bardzo korzystnem świetle, kiedy on tylko jeden ze wszystkich innych mógł ich zmusić do wyrzeczenia, że człowiek jest z natury dobry. Na łonie tak uznanej dobroci ludu polskiego i na jego ziemi, przychodnie z pod obcego nieba zawsze wyradzali się, i dotąd wyradzają się, przez swych potomków tak, iż w tych nie mogliby, gdyby zmartwychpowstali, dostrzedz jakich bądź znamion dawnej swojej ojczyzny i krwi. A ów lud izraelski w swoich religijnych dogmatach i urojeniach najzaciętszy, nierozerwanie łączący je ze swemi historycznemi spomnieniami i rozpowszechniający je przez *palladium* swojej narodowości, przez swój kalendarz, lud dla tego żyjący chociaż prawie najdawniejszy i wypędzony ze swojej ojczyzny i po całej kuli ziemskiej rosproszony; lud ten na którejże ziemi tak dalece się wyrodził, żeby aż zapragnął przetopić się w naród, który mu dał i zapewnił schronienie u siebie. Sama tylko Polska była teatrem tego nadzwyczajnego zdarzenia. Jakkolwiek najniższa klassa ludu, żydowski różni się od Polskiego charakterem, ułożeniem, temperamentem, pozorem, nakoniec mową zepsutą niemiecką, tylko między sobą i w bóżnicach używaną, w ich organie więcej wydrzeźnianą niż polska, a zatrzymaną po Niemcach, którzy ich z pośród siebie wy-

pędzili w okresie wypraw krzyżackich, podobnie jak mowę Hiszpańską zatrzymało żydowstwo Tureckie, którego przodków *Ferdynand* katolicki był wypędził z Hiszpanii; przecież między żydami polskimi pod opieką rządu zawiązała się, roskrzewiła się i dotąd się utrzymuje *Chrześcijańsko Żydowska Sekta.*

To osobliwe zjawisko ziściło się na horyzoncie Polskim za rządów *Augusta* III Sasa, za których pijana Polska pod pijanym królem swoim żadnego znaku życia nie dawała. Tak przynajmniej świat mniema nie obejrzawszy się z *Klemensem XIV* na dzieło *Załuskich* i na wypadki tego dzieła. Musimy tedy rzecz owego zjawiska poprzedzić złagodzeniem owego niesprawiedliwego mniemania, odwołując się do listu, który roku 1755 z Rzymu do Józefa Andrzeja *Załuskiego*, Biskupa Kijowskiego i Czerniechowskiego, Referendarza koronnego, do Warszawy pisał spomniony Papież, podówczas kardynał *Ganganelli*:

„Na drodze niepospolitego swego oświecenia, mówi ten wielki człowiek w liście dopiero spomnionym, uwieczni Polska sławę, jaką we wszystkich czasach słynęła. Nigdy nie zapomnimy *Koperników* w Fizyce, *Hozyuszów* w Teologii, *Załuskich* w historyi, *Zamojskich* w naukach pięknych, Ojców szkół pobożnych w erudycyi, *Sobieskich* w sztuce wojennej. Biblioteka którąś utworzył i dla powszechności otworzył spólnie z dostojnym bratem swoim (Andrzejem Stanisławem) Biskupem Krakowskim, jest zapełniona pisarzami Polskimi, odznaczającymi się we wszystkich rodzajach nauk. Byłaby szkoda gdyby tak sławna Rzeczpospolita nie utrzymała miłości nauk pomiędzy swymi poddanymi i gdyby wrodzone waszym ziomkom zdolności miały zaledz odłogiem (przymówka do pijackiej epoki królów Sasów). Przez wojny tak często i tak okropnie grasujące po Polsce uroniło się mnóstwo Autorów, którzy zamiast okupować krwią swoją dzieła waleczności, byliby niestartym atramentem przeleli na papier płody swego geniuszu. Okoliczności prawie zawsze stanowią o losie człowieka. Ten tłumi swą do nauk zdatność poszedlszy do wojska, ów wsławia się nauką obrawszy żywot prywatny, a Opatrzność rozporządza wszystko na lepsze, *fortiter svaviterque disponens omnia*“ (*Lettre XXI* z dzieła Let: interes: du Pape *Clement XIV.* Amsterdam 1776)

W czasie tedy, w którym Załuscy rospędzali ciemnotę i duchowe skażenie, ten konieczny wypadek wygórowanego Iezuityzmu w Polsce, kiedy z drugiej strony Izrael Hirszowicz, Rabin w Międzyborzu Podolskim, zawiązywał między żydami Polskimi najszpetniejszą w swoich zasadach, najniebespieczniejszą w społeczności ludzkiej Sektę *Chassydym* (zapaleńców), która mnogie żydowstwo Polskie groziła zamienić na bandę potworów bez czci i bez wiary, kiedy Mikołaj *Dębowski* zmarły 1756, Biskup Kamieniecki, lękając się takich skutków tej Sekty podnoszącej głowę w jego dyecezyi, rosporządzał aby żaden żyd nie ważył się mieć w swym domu talmud lub nazywać się talmudystą; zjawił się także na Podolu, pochodzący z Wołoszczyzny, Apostoł żydowski, nazwiskiem *Frank,* założyciel Chrześcijańsko-żydowskiej sekty, o której chcemy cokolwiek powiedzieć — „Czas wyznaczony na oswobodzenie Izraela, w tych słowach zabrzmiała pierwsza do żydów Polskich odezwa *Franka*, przyszedł nakoniec. Niezadługo lud żydowski wejdzie w dzierżenie i używanie zaszczytów, swobód i dobrodziejstw które Przedwieczny przyobiecał Ojcom jego. — Słuchajcie mnie tylko, Spółwiercy moi, trzymajcie ze mną i idźcie za mną.“

Coraz liczniej otaczająca *Franka* tłuszcza zwolenników stanowiąca chodzącą za nim twierdzę osobistego bezpieczeństwa przeciw pociskom wściekającej się od zazdrości i złości starszyźnie żydowskiej i spółcześnie powstałej sprosnej sekcie

Chassydymów, natchnęła go odwagą do wynurzania się z dążeniami posłannictwa swojego przed tymi, których był zniewolił nieograniczoną wiarę w swe odezwy i kazania.—„Ziemia z której pochodzę, w tej treści wynurzał się przed swymi zwolennikami i uczniami, jęczy pod jarzmem tego samego jedynowładnego Pana, co ziemia Abrahama, Mojżesza i Dawida, Patryarchów naszych. Ziemia na której wśród was zatrzymuję się i staję, jęczała niedawno pod tem samem tego samego władcy jarzmem. Wiecie więc tak dobrze jak ja czem dla wyznawców Mojżesza jest rząd Turecki a czem Polski, czem Machometański a czem Chrześcijański. Tam żyd nie ma cząstki tych swobód jakiemi po ulicach i domach *Stambułu* gnarują się (utrzymują się) kondle, tu używa praw człowieka. Polska nie znająca innych stanów jak te dwa, szlachtę i poddaństwo, zapewnia wam te prawa jako stanowiącym średni stan, bez którego żaden naród ostać się nie może. A szlachta Polska, czego nam właśnie trzeba, jest dobra i głupia. Jej królowie nigdy nie byli od niej mędrsi, dla was zaś zawsze byli jeszcze lepsi niż ona. Gdy wypędzonych z ziemi Niemieckiej przodków naszych przyjęła szlachta Polska na swoję; wnet poznali w tej ziemi nową obiecaną, bo wnet jej książąt *Piastów* zaczęli piastować w swoich kieszeniach. Co większa, król *Kazimierz*, także Piast, tak bardzo rozmiłował się w żydach, że z Żydowicy, owej Estery Polskiej, doczekał się dorosłych Synów *Piastowiczów*, którym duże majątki zapisał i którym zapewne byłby zapisał swoje królestwo i tron, gdyby Chrześcijanie, i słusznie, nie mieli takiego wstrętu od krwi żydowskiej, jaki nasi Talmudyści, mianowicie te nowe wyrodki i potwory Hassydymy, mają od naszej świętej Biblii.

I mogliż nasi Ojcowie mieć się lepiej w Palestynie (mówi Frank, założyciel Sekty chrześcijańsko-żydow.) jak część ich potomstwa, dziś po całej kuli ziemskiej rozproszonego, miała się w Polsce za czasów tegoż *Kazimierza* i *Estery*, a potem za czasów *Zygmunta Augusta*, *Zygmunta III.* i *Jana III. Sobieskiego*, co to Wiedeń i Chrześcijaństwo, a po większej części i *Żydowstwo* od jarzma Tureckiego wybawił? A czyż i wam krzywda, spółwiercy i bracia moi, pod rządami panującego wam obecnie *Augusta III.* kiedy ludność wasza pod berłem tego Polskiego Króla żyjąca, już się zrównała z ludnością Ojców i Przodków naszych w Palestynie z czasów Króla Dawida? Nie tylko przez taką ludność, ale także przez niesłychane swobody i roskosze ludu żydowskiego w Polsce, jabym ten kraj prędzej nazwał żydowskim niż Polskim, Judzką nie Polską ziemią, bo te miljony mieszczan i chłopów Polskich dla żydów jedynie żyją, na nich jedynie w pocie czoła pracują, i sam Pan Bóg po Palestynie Polskę musiał dla Żydów na nową ziemię obiecaną, a Kraków na nową Jerozolimę przeznaczyć (*). W każdym przecież razie i po wszystkie czasy, jak Polska Polską, Żydzi złem za dobre temu narodowi płacili. Czas bracia, czas wielki, abyście mu wdzięczność swoję okazali. Czas, chcę powiedzieć i powiem, bo gotów jestem umierać za sprawę waszego zbawienia, czas abyście uznali, że Religija narodu, który was niewdzięczników, wypędzonych z Niemiec, Hiszpanii i Portu-

*) Roku 1605, w którym z drukarni Krakowskiej żydowskiej *Izaaka Adronowicza* wyszedł Talmud w 13 grubych tomach, nazywano Kraków nową Jerozolimą, z tej drukarni między latami 1550 i 1630 wychodzące książki żydowskie rozbierali żydzi Czescy, Niemieccy, Węgierscy i Tureccy.

galii, i z krajów gdzie Papież panuje, przyjął na swe łono, z dobrocią cierpiał złości wasze, i choć mógł, bo był mocniejszy niż kiedyś wrogi nasze Filistyny, nigdy nie mordował ani nie wypędzał, i owszem tarczą swojej opieki osłaniał przeciw Kozakom, którzy nie lepiej się z wami obchodzili jak Królowie Hiszpańscy ze swoimi Żydami, czas powtarzam abyście uznali, że Religija tak dobrego narodu pochodzi od Boga. Nie powiem wam o sobie, co przed blisko sto laty Tureckim i Polskim żydom, za czasów Króla *Jana Kazimierza*, gadał o sobie żyd oszust *Sabatai Sevi*, nie powiem że jestem Messyaszem. Prędzejbym powiedział, że Messyaszem był ten, którego Religiją wyznaje naród Polski..... Co mam więcej na sercu i na myśli, to sam na sam wyjawię do ucha każdemu z tych którzy mnie nie odstąpią do końca, ręczę zaś głową moją, że żaden żałować nie będzie swego poświęcenia się i zaufania mi, skoro się dowie rzeczy, których nikt jeszcze, jak świat światem, nie słyszał i nie wiedział, a które jedynie są zdolne wynieść dzieci Abrachama do znaczenia, bogactw i potęgi."

Rabini ze starszyzną żydowską nie mogąc wstępnym bojem uderzyć na silnego takiemi kazaniami i liczbą swoich zwolenników Franka, zaskarżyli go do Biskupów, mianowicie do Kamienieckiego. Biskupem w Kamieńcu Podolskim był podówczas, jakeśmy spomnieli, Mikołaj *Dębowski*, obrońca bogobojnych, obyczajów swojej dyecezyi przeciw zagrażającym zgubnym wpływom Chassydymizmu i Talmudyzmu, zmarły roku 1756. w chwili powołania siebie na Arcybiskupstwo Lwowskie. Adam *Krasiński* był jego następcą na Katedrę Podolską. Konsystorz Kamieniecki zwołał tedy Biskupów dyecezalnych na zgromadzenie do Lwowa. Wezwany przed to zgromadzenie *Frank* ze swymi zwolennikami, wyznał głównie że potępia Talmud i Talmudystów, a szanuje i czci samo Pismo Święte, i uznaje za już spełnione przyjście Messyasza. „Powinniście tedy, wyrzekło zgromadzenie Biskupów, przyjąć Religiją Chrystusa i uznać ją Ty Franku i wy zwolennicy jego, pod karą na heretyków postanowioną. „Uznaję ją i przyjmuję z moimi naślednikami: była odpowiedź Franka. I oto epoka rzeczywistego zawiązku Chrześcijańsko żydowskiej czyli Frankistów sekty.

. . . .

Przeczuwając bliski życia swego koniec, zwołał Frank przez okólniki polskich swoich zwolenników do siebie, chcąc na ich ręku umierać. Ponieważ już roku 1780 za prezydentostwa *Withofa* w Warszawie, liczyła ta stolica 6000 Frankistów; więc ich wędrówka do *Offenbach*, jakkolwiek skrycie i cichaczem za sejmu czteroletniego odbywana, a z wywozem znacznych summ z Polski za granicę połączona, nie mogła niedojść do wiedzy Rządu i Sejmu. Szczególnie roku 1790 zajął się Sejm sprawą Frankistów, których podówczas liczono 25000 w całej Polsce, najwięcej w *Warszawie* i w *Krasnymstawie*, wniósł zaś ją przed laskę marszałkowską głośny podówczas i później kasztelan Łukowski, *Jezierski*. Zajęcie się sejmu tą sprawą dało powód niejednemu do rospisania się nad nią przed powszechnością. Ani te pisma, ani późniejsze z r. 1797 ogłoszone przez uczonego żyda Jakóba *Kalmansona*, który swe o Franku ustępy kreślił piórem w żółci maczanem, ani nakoniec prześpiegi policyi *Napoleona* do wszystkich krajów. mianowicie do *Warszawy*, rosciągnięte nie wykryły i nie doszły głównego celu Sekty Frankistów. Czas tyle przynajmniej tę okoliczność wyjaśnił że *Frank* i jego zwolennicy byli godni lepszego losu w Polsce, jako jedyne skuteczne narzędzie zreformowania i zamienienia w godną imienia ludzi — ogromnej massy żydów Polskich.

JÓZEF ROZPRZA-KROBICKI.

Marja Konopnicka.

Ona, której myśl każda była miłością Człowieka, a zaś każde Jej tchnienie— było dla Ojczyzny...

Ona, która umiała każdą myśl wznieść na wyżyny Poezji...

Ona, która dała nam najpiękniejszą, twórczą pieśń zbawczego ukochania ludu i jego krwawej pracy dla pokoleń...

Ona, która nam wyśpiewała balcerowy epos, potężny hymn życia i siły...

Ona, która dała nam najsilniejszą, wnętrzną moc Ducha i zwycięskiego trwania poprzez dziś na jutro...

Ona, której wielka dla upośledzonych miłość biało-kamienną wskazała nam drogę, niby pochodnia żarem płonąca wśród zmroków...

Ona, która u zenitowych szczytów Wielkiej Myśli Polskiej jasną zapaliła gwiazdę, niby znak do nowego wiodący Betleem...

Ona, przewodniczka nasza i mistrzyni, pierwsza pątnica w zbożnej pielgrzymce naszej na Jasną Górę nowej Nadziei i Wiary...

Ona, Ojczyzny naszej Miłość ofiarnicza i Jej wielka chwała poprzez wieki...

Ona, Ojczyzny naszej wielka Prorokini...

Ona, która żyła wśród nas...

Umarła!...

. . . .

Aliści chocia już dzisiaj oparła się o trumnę znużona życiem Jej dłoń dzierżąca Światło—to przecie płomienna żagiew ta, to przecie Światło to u granitowych zawieszone dzieł, które wysoko stawiła przed nami, ani nie zgasło, ani nie padło w ziemski proch, lecz *nieśmiertelne* trwa, jako sumienie grzechów naszych żywe i pokrzepienie serc—wieczyście trwałe, niespożyte!

. . . .

Więc z religijnem namaszczeniem wielkiego w duszy Nabożeństwa stanęliśmy u Jej grobu—Polska cała—a z nami Ruś, szlachetny Naród bratni—a z nami cały świat...

I tylko słudzy Rzymu, zimnych fioletów odgrodzeni szychem, nielitościwie zamknęli swe serca przed prochami Wielkiego Człowieka, co z łaski Bożej geniusz miał zawsze miłosiernego dla grzeszników Słowa...

A przecie w balcerowej epopei spowiadał się przez Jej usta ksiądz i sługa Boży:

„I wam spowiadam się chruściane płoty,
Com was rozgrodził, gdy wicher się srożył...
I tobie, dachu mój, snopami złoty,
Gdzie Bóg mi bronę na gniazdo położył...
I wam, ojcowe mogiły-sieroty,
Którem o proch swój i kość swą zubożył...
Psu przykaż proga, a będzie ci leżał,
A jam cię, ziemio rodzona, odbieżał!...

—Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem cię przedał, jak Judasz, za myto...
Nie bojowałem, jakom miał bojować,
Za ciebie, coś jest na krzyżu przybitą...
Nie zachowałem, co miałem zachować...
Zdradziłem chatę, lipami nakrytą,
Która chowała mnie, jak matka syna, —
Zdradziłem!.. Moja wina!... Moja wina!...“

A przecie i Ona sama spowiadała się rodakom u schyłku dni swoich, iż chciała miłości—dla ziemi, iż chciała wyznawców—dla ideału, iż chciała światła—dla ludu, iż chciała czci—dla pracy, iż chciała bojowników—dla idei, iż chciała tryumfu—dla prawdy, a zaś dla wszystkich iż chciala—jedności.

. . . .

Jedność ta u Jej grobu tak wysoką strzeliła kolumną, że i bez sankcji rzymskiej do Nieba dotrzeć musiała, bo ponad Polską—*polskie* świeci Niebo!

JAN DOBROWOLSKI.

Kwiaty Norwidowe.

Nim się pojawią zapowiedziane przez „Chimerę“, a tak wyczekiwane „Pisma zebrane“ Norwida jako testament piękna „dla kasty wiednej—mającej czystą serca wolę“, jako manifest prawdy dla prawdy, miłą ulgą w procesie roztajemniczania zmroków spowijających tę „mistyczną piramidę“ jest pojawienie się „Czarnych i Białych Kwiatów“ opatrzonych przedmową R. Zrębowicza. Wytworne wydanie zdobi portret-akwaforta N. Fr. Siedleckiego, niby intuicyjny dośpiew dostojnej duszy norwidowej. Zrozumienie i koncepcya psychiki — wyjątkowe, gdyby nie psuła całości portretu ta nazbyt drobna atroficzna ręka...

W przedmowie znajdujemy duże wniknięcie w historyę współczesnej Norwidowi myśli polskiej, której koryto jakoby zwęża się zazwyczaj i mialczeje w przeróżnych „Historyach Literatur“ i podręcznikach, tych tendencyjnych fabrykatach szkolnych. Motywując dosadnie, zupełne ma Zrębowicz prawo stawiać zarzut dotychczasowej krytyce historyczno-literackiej, że zapomniała o istnieniu takich ludzi-wykładników kultury polskiej jak: Hoene-Wroński, Cieszkowski, Gołuchowski, Mochnacki, Trentowski i inni, oraz, że zdradza ignorancyę całego schyłku romantyzmu polskiego z Norwidem w pierwszych szeregach. Wobec norwidowego skąpstwa słowa, właściwej mu koncentracji formy i monumentalnego rytmu podkreślania wyrazów—Zrębowicz słusznie kładzie nacisk na skupione czytanie tego, który w dwóch wierszach kreśli całe epoki. Styl Norwida odzwierciadla ruch jego myśli, ruch ogarniający najgłębsze kształty umysłowe; więc tylko zapomocą zupełnego opanowania go i zrozumienia wejść można w kontakt z tym „Snem prometejowym między Forum Romanum a polską wsią, którą oko Norwida chciało widzieć w kształ-

cie rodzimego, oryginalnego stylu“. Utwory Norwida to poezja treści i prawdy, to *realizacja* takiej właśnie poezji.

. . . .

I oto płynie ku nam okręt Norwidowy, pijany harmonją nieskończoności, płynie z tajemniczych mgieł tworzywnych, jakby z oparów Hadesu, gdzie złożyły grobom swe widmowe warstwy tysiącolecia „Kultury Człowieka“. I oto tam powstała ta jego koncepcya ciszy i przemilczeń „Monologu Wiecznego“, tam, w obliczu oceanów, w samotniach pustelniczej kontemplacyi... I tak oto z oceanowej głębi kultur zamierzchłych dobył Norwid swój dar ofiarowany literaturze i narodowi, temu narodowi, który skuć chciał na nową moc organicznej syntezy — jakby w okowy i obręcze jakichś astralnych elipsoid. . A jest to ekspiacja za winy ojców, twór bolesnego jasnowidztwa, konstrukcyjno-kulturalny odruch wstrętu wobec barbarzyńskich objawów wyuzdania i nadużycia drogocennego daru słowa. Są to pomysły samotnika, opuszczonego Jana Bezziemi, stwarzającego na szczytach ducha królestwo wyobraźni, nieziemsko doskonały Olimp o czystej i przezroczej atmosferze...

. . . .

Duchowy potomek Sobieskich, prawdziwy *aristokrates* Narodu, któremu nędza dostała się w udziale, Norwid cofa się w siebie, wszystkie warstwy kultury ogólnej i własnej do cudownego doprowadza wygłosu, i hojnie obdarza naród wszystkiemi klejnotami swego ducha, kreśli mu prawa, prorokuje—i trwa jak strzelista, dumna piramida na pustyni.

Ale że na ołtarzu ducha narodowego płonęła jego obiata całopalna wtedy, gdy „w Ojczyźnie było laurowo i ciemno“, więc wichry tych czasów rozwlokły po przestworzach pierwsze dymy ofiarnicze tak, iż zdawało się, że poszły na marne... Upiorny kłamliwy pozór rozsiadł się wtedy jak zmora na piersi obolałej, zagłuszając i ćmiąc zdrowy instynkt życia i wszelką weń wiarę, gdy on, poeta archanielskiego czystego ducha stanął nad Męczennicą z skrzydły uiskrzonemi w skry zaświatowych, mlecznych dróg, budząc śpiącego geniusza narodowego magnetycznem słowem. I stało się, że zmroki ścielące się kirem nad padołami naszego bytu, wchłonęły jednak owo światło — nieświadomie, że w chwilach późniejszych wyda ono tak wielki plon myślowy i uczuciowy—dzięki fanatykom Piękna i Prawdy podniesione ze czcią jak Hostya.

Jeden z tych duchów jasnych, a słonecznych, danych nam ku naprawie Rzeczypospolitej, utwierdza Norwid *polską* Sztukę jako chorągiew na prac ludzkich wieży. Nieulękły agitator widzi ujawnioną niemoc, brak sił postaciowania i wyobraźni, niegreckie ubóstwo przejawów, brak dróg własnych, nienaśladowniczych. Zaleca podnoszenie *Ludowego* do *Ludzkości* nie przez stosowanie zewnętrzne jakichś koncesyi formalnych, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości. Stąd promethidyczne, radosne powitanie takiej np. Muzy Szopenowskiej i te jego na przyszłość proroctwa... Występuje on w tej Sprawie jako organizator wyobraźni narodowej. Niszczy wielowiekowe uwarstwienia akulturalnej parafiańszczyzny i zastojowej tężyzny, zdziera rogową skorupę, przyrosłą do nas od wieków, a potrzebę kulturalnej filjacyi z zachodem i ewolucyjnego, wraz z narodami, pochodu krystalizuje w maksymie, że kto „od sumienia historyi się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli zamienia się w zwierzę“.

W poczuciu nałożonych nań przez przeszłość stygmatów i brzemion—On „Stulaurowych ojców mdła dziecina“ „śpiewał wiosnę gdy dokoła zima“. Wśród burz dziejowych, głośno brzmiących haseł i klątw, rzucanych przez geniuszów i wodzów, nie może się dopatrzeć tych jedynie obowiązujących, wiecznych a koniecznych elementów trwania. Widzi z żalem moce idące na marne, wypalanie się ży-

cia w egzaltacyi ciągłej. Czuje, że każda wyczerpana skarbona życia to pusty gliniany czerep, więc radzi czekać *czynnie* i trwać.

I o ironio! — za ten Czyn były mu za życia zapłatą: włóczęga bezdomna, głód i zapoznanie.

„O laury, nie wziąłem listka jednego...“

„Ale widziałem naiwność nicości
Bez dekoracyi cnót, wiary, mądrości.“

Aż w końcu.

„Na wszystko czekałem dopóty,
Aż pękło serce, jak organ zepsuty“

...i on dumny abnegat umarł w zakładzie dobroczynnym Św. Kazimierza w Paryżu!...

. . . .

„Czarne i białe kwiaty“ to utwory Norwida tak umiejętnie dobrane, że rzucają wszechstronne światło na jego twórczość. Żdziwiony czytelnik, który pierwszy raz zetknie się z tym światem, odnajduje tam dużo analogii ze współczesnemi nam estetami, poetami, filozofami, których przeczuł, wyprzedził i w sobie zawarł Norwid, jako to: z Wyspiańskim, Maeterlinckiem, O. Wilde'em, Nitschem, Ruskinem, R. Kiplingiem i innymi. W grupie utworów: „Menego“, „Ad Leones“, „Epilog z Promethidiona“, w „Krytykach i artystach“ objawia się nam Norwid jako gorący fanatyczny agitator i prekursor Sztuki Narodowej, co „za głęboko w fale zaszła“, fale pseudo-klasycyzmu i niewoli u obcych. Z grotgerowskim giestem pokazuje tam Norwid wnętrze dramatu pracownianego, gdzie kapitalizm i Redakcya-Redukcya znieświęcają Sztukę, gdzie „wszystko, co się poczyna z dziewiczego natchnienia myśli musi być sprzedane za 30 srebrników“. Lecz oto nastraja lutnię na orficzny ton, na polyhymnię piękna wobec muzy Szopena, jako tego pierwszego dreszczu odrodzieńczego, który zwiastuje przebudzenie się geniuszu narodowego. W „Garstce Piasku“ i „Memoryale o młodej emigracyi“ mówi o karygodnej bezdomności młodej emigracyi naszej, która—odurzona utopijnemi dymami, żywiąca się nadziejami kosztem prawdy — w sposób tak zatraceńczy odrywa się od „Ojczyzny wielkiego obowiązku“. Sam jednak na obczyźnie będąc, marzy doskonałe kształty bytu narodowego, idealizuje utopijną naprawę ojczyzny przez Organizacye poświęcenia i na włóczęgach u innych narodów skrzętnie zbiera te wszystkie pierwiastki, które możnaby przeszczepić na jałową dziczkę rodzimą.

Inną grupę, obejmującą szerszy zakres, bo całą ludzkość, stanowią utwory: „Cywilizacya“, „Bransoletka“, „Tajemnica Lorda Singelwortha“, „Ostatnia z bajek“, „Stygmat“. Tu wspólny pokład okrętu „Cywilizacya“ gromadzi wszystkich krótkowzrocznych uczestników podróży na fali tajemniczych żywiołów i nawet dzikich zachwyca tu to wszystko, co „dokoła jest piękne i gładkie“. Ale czuć tu już jednak jakby ślady zmęczenia po tej hogarthowskiej wędrówce. Tyle brzydoty wszędzie, niedoskonałości, ani jednej piersi na miarę fidyaszową! I tylko rekinów życiowych ziewająca nuda, czczość i interes... A jest to już chichot szaleńczy maniaka czystości, wpatrzonego w balon, unoszący się w czystych regionach nad Wielkim Kanałem życia. A jest to już niemożność zadawalania się wartościami relatywnemi, pragnienie bezwzględne Absolutu i Ideału, aż do absurdu; bo.. „Ludzie nie są czyści — perfumują się“.

I znowu dalej ukazuje nam Norwid ludzi żywych i narody pomieszane z upiornemi widmami zmarłych, pod których piętnem stygmatycznem w bólu i męce piekieł dantejskich wije się ludzkość i na polach bitew, i w cieniach buduarów

i na łonie przyrody, idąc na Kiermasz walki o byt—jakby w maskach. Stygmat harmonii greckiej, relatywnej zakwita tu pragnieniem harmonii edenicznej, zakłóconej obecnie między „rozdalonymi“ zwierzęty a człowiekiem, który dotąd samego siebie tylko poszukiwał w stworzeniu, a niepomny na lament zwierząt, które dotąd nie tyle pożerał, ile kąsał, chce wszystko zachłannie: Zjeść, zjeść, zjeść! Więc uspokaja go Norwid proroctwem biblijnem Ozeasza o przyszłem Przymierzu między zwierzęty a ludźmi.

Na ostatnią grupę składają się: „Czarne Kwiaty“, „Białe Kwiaty“ i „Milczenie“. Pierwsze—to niekunsztowny, pełen prostoty aliterackiej dług wspomnień, muśnięcie czarnych skrzydeł Śmierci i wyraz dreszczu pozagrobowego. „Ustępy żywota i wiedzy“, dla których formuł stylu niema, snują się tu i znikają jak w dantejskim Nimbie Cienie Wielkich, ukochanych Cienie. W „Białych Kwiatach“ — rzeczy mistrzowskie, jedyne a eksperymentalne wydobywanie głębi i perspektyw nieskończonych za pomocą owego mianownikowania filologicznego t. j. kresu, do którego, rozkładając wyrazy, objaśnia się je, a od którego rozkładając—zaciemnia. Słowa białe, im mniej zdefiniowane, zużyte, tem bardziej niespodziewane, olśniewające. Hamletowe o aktorze płaczącym: „Co mu do Hekuby“.

W „Milczeniu“ budzi Norwid z uśpienia mędrców tych, co nie dają świadectwa prawdzie. Wykazuje niekonsekwencye dualizmu wiedzy praktykowanej oficjalnie, a obiecanej; potępia opóźnienie zwycięstwa prawdy spowodowane uprawianiem wiedzy rutynicznej; stwierdza znikanie głoszonych prawd w zamęcie i nadprodukcyi dziennikarsko-romansopisarskiej; stawia pytanie: Gdzie i poco pracuję i myślę... Bo przecież *Milczenie* od *Mówienia* więcej wyrazić może. I oto pokazuje nam Pythagorasa, zasłuchanego w Monolog wieczny, w rytm harmonii Świata. Kontemplator rzeczy wiecznych dostrzega Norwid w dziejach ludzkości owo rytmiczne falowanie następujących po sobie przemilczeń i wygłosów, owe wielkie, ajschylesowe linie wydzielające się z gwaru i zgiełku cywilizacyi.

Dla zwycięstwa prawdy Norwid „uchyla te zasłony“.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

O tragedji Wyspiańskiego „**Meleager**“—z powodu wystawienia jej na scenie teatru Małego

w № 266-ym warszawskiego „**Słowa**“ — pisze **Zastępca**:

Wiersz 8-y od góry:

„Gdy w następnych dramatach helenizm został przefiltrowany przez punkt widzenia humanistów z XVII w., tutaj mamy absolutne naśladownictwo greckiej tragedji. Nie odpowiada ono żadnym zgoła celom sztuki, bo jeśli chodzi o kopję, mamy oryginały: Sofoklesa, Eurypidesa, którzy byli bardziej... greccy od Wyspiańskiego i—rytmiczniejsi.“

w № 252-gim warszawskiego **„Dnia"**—pisze **J. Maciejowski**:

Wiersz 15-y od góry:

„pisze dramaty greckie. I oto jeden z nich zjawia się na scenie naszej, niosąc jednocześnie i przypomnienie o wielkim człowieku i piękno sztuki prawdziwej. Przypomnienie nie dlatego, abyśmy mieli zapomnieć twórcy „Wesela" zupełnie, ale jako tym, co nadto oddani szarej przędzy dnia, obcują mało z talentami miary niezwykłej; sztukę wielką i prawdziwą, bo jakkolwiek zarzuty, bez których nie wolne są dzieła ludzkie, stawiaćby można i tym, Wyspiańskiego przecież, już przez to samo, że stoją samotne i potęgą swoją działają porywająco, wiodąc w świątynię ducha poety, dającego, jak przystało na wielkiego pisarza, w symbolach miłość i ból, życie —myt, życie—moc, zaklęte w tragizm, przez to, że niosą nas na wyżyny — trzeba im oddać sprawiedliwość."

w № 270-ym **„Kurjera Porannego"** — pisze **A...a**:

Szpalta II.—wiersz 41-y od góry:

„Zresztą—jak kto chce! Każdy dramat Wyspiańskiego może mieć sto sposobów wykonania i wytłomaczenia. Wszystkie mogą mieć rację i wszystkie jej nie mieć. Cóż dopiero mówić o jego symbolach, kierujących ideą sztuki? Co znaczy np. owa „głownia życia" własnego syna, schowana przez matkę, zanim się dopaliła w jego dzieciństwie, a rzucona na stos, nietylko za to, że Meleager dorósłszy zamordował dwóch wujów, ale dlatego, że chce się żenić z Atalantą, która, zdaniem mściwej matki jest: „dziewką rozpustną i bezczelną". Czyżby to wszystko dla tego uczynić, by módz wygłosić zdanie, że: bogowie niesłusznie zostawiają w dłoni śmiertelnych środek, mający sią stać tak strasznem doświadczeniem... Przyznaję z całą pokorą, że tego nie rozumiem; już dla tego widocznie musi być bardzo głębokie. Albo dla czego prawie cała akcja dzieje się przez posłów, którzy zwiastują widzom, że: „zwycięstwo! bo dzik został zabity."

„Ale że, zwycięski Meleager, zabiwszy dzika (na spółkę z Atalantę, której od tej pory matka Althea cierpieć nie może), zamordował także mimochodem dwóch wujów. Albo, że: wujowie chcieli również zabić Atalantę itd... Wszystkich tych, tak bardzo przejmujących szczegółów, dowiadujemy się przez sługi lub przez pasterzy, którzy, schyleni przed majestatem niedołężnego króla, opowiadają w sposób dość nieprzejrzysty o tem, co się za sceną stało. Każdemu innemu dramaturgowi poczytaćby musiano taki środek kierowania akcją sceniczną za niedramatyczność, za rozminięcie się z wszelkiemi zasadami wymagań sceny i teatru. U Wyspiańskiego jednak pod temi błędami pozornemi kryją się niepochwytne głębiny genjalnych myśli, że wymagać od niego, by się trzymał poziomych przepisów innych tragików, byłoby po prostu śmieszną i uzasadnioną tylko filisterstwem pretensją..."

Szpalta III.—wiersz 3-ci od góry:

„Albo jeszcze jedno, znów poziome pytanie: dla czego Meleager, widząc, że „głownia jego życia" się pali, zamiast rozpaczać nad tem, nie wyjmie jej z płomieni i nie ugasi, jak ją kiedyś wyjęła z płomieni i ugasila jego matka?.. Przypomina się w tem miejscu tragiczny ustęp z „Klątwy", gdzie cały tłum bardzo długo zawodzi z krzykiem: „Stanie się wielkie nieszczęście! dzieci się spalą!"—a nikt nie idzie ratować".

w № 266-ym **„Dziennika Powszechnego"**—pisze **J. K. Dworzaczek**:

Wiersz 28-y od góry:

„niepodobna sprządz w jedną logiczną i konsekwentnie pomyślaną całość pojęć z przed lat tysięcy z pojęciami doby obecnej. Otóż Wyspiańskiemu ta

proba stworzenia tragedyi greckiej na motywach, czerpanych i z przeszłości i z teraźniejszości, udać się nie mogła."

Wiersz 4-y—niżej:

„Pewna chorobliwość utworu i jego sytuacyi wskazuje nam oczywiście na rozstrój autora, który sam sobie nie zdaje sprawy ze swego pomysłu."

Wiersz 15-y—niżej:

„Meleager ginie, jakkolwiek przyczyny jego śmierci nie są dostatecznie zrozumiałe dla widza, ani też wyjaśnione."

Wiersz 5-y—niżej:

„Atalanta umiera, lecz co właściwym jej śmierci było powodem, odgadnąć niepodobna. Wyspiański zawsze prawie jest niejasnym i to w każdym swoim utworze."

Wiersz 3-ci—niżej:

„wielki ten poeta otula się w obłoki tajemniczości, które nie pozwalają zajrzeć do istoty jego pomysłu."

Wiersz 21-y—niżej:

„Trudno odgadnąć, z jakich przyczyn p. Zalewski ten właśnie utwór wielkiego poety na swej scenie do grania zakwalifikował!"

Wiersz 3-ci od końca:

„Wystawa sztuki była bardzo ładna i stylowa."

w № 446-ym „**Gońca Wieczornego**"—pisze **E. M.**:

Wiersz 9-y od góry:

„prawo własności utworów literackich i dramatycznych wielkiego ojca stanowi jedyną bodaj puściznę nieletnich dzieci Wyspiańskiego. Prawo to przez dyrekcję teatru Małego zostało naruszone."

Wiersz 8-y niżej:

„Przedstawienie wczorajsze w teatrze Małym ze względów powyższych chcemy uważać za niebyłe i dlatego nie piszemy o niem sprawozdania."

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Samodzielnie zorganizowana przez swych członków „Warszawska orkiestra symfoniczna" rozpoczęła sezon inauguracyjnym koncertem szopenowskim, który odbył się w wielkiej sali „Filharmonii" warszawskiej przy udziale natchnionego pianisty, p. Józefa Śliwińskiego. Energicznym przewodnikiem orkiestry jest jeden z najlepszych naszych kapelmistrzów, młody muzyk polski, p. Grzegorz Fitelberg, który w programie dalszych koncertów przyobiecuje między innemi występy takich pierwszorzędnych sił muzycznych jak Ysaye, Marteau, Casais, Rubinstein, Godowski, Rachmaninow i inni.

× Na scenie warszawskiego teatru Wielkiego otwarto sezon operowy efektownem dziełem muzycznem Jana Nougues'a „Quo vadis", do którego francuski literat p. Henryk Cain zręczne wykroił libreto ze znanej powieści Sienkiewicza. Rzecz wystawiono z imponującym przepychem dekoracyjnym przy udziale pań: Boguckiej, Wohlówny, Czaplińskiej, oraz pp. Zeni'ego, Brzezińskiego, Ostrowskiego i Metaksiana, rutynowanego kierownika zespołu. Dalsze przedstawienia zapowiadają w innych operach występy młodej, a już znakomitej śpiewaczki polskiej p. Marji Aleksandrowiczówny z Paryża, oraz p. Hanny Skwareckiej z Warszawy.

+ Zasnął na wieki **ś. p. Felicjan Faleński**, jeden z najwytworniejszych mistrzów słowa polskiego, znakomity pisarz i poeta, niedoceniony autor wielu mniejszych i większych arcydzieł, kowanych w ogniu refleksji filozoficznej. Najszlachetniej bezinteresowny artysta, hołdował on tylko Pięknu w najdoskonalszej, historycznie klasycznej formie, jako niepokalany w bieli swych uczuć wielki kapłan Sztuki dla Sztuki. W ciągu długiego swego życia przemawiał zawsze z Parnasu, więc umarł niedoczekawszy się sławy, która dopiero wtedy stanie u pomnika jego, gdy ciemiężony Naród nasz wywalczy sobie nareszcie potrzebne po temu warunki.

(jk.)

+ Zmarł w Warszawie **ś. p. Franciszek Żmurko**, wielki malarz polski wszechświatowej sławy. W licznych swych studjach, poematach wdzięku niewieściego, kipiących przepychem złotej barwy florenckiej, odczuwa on zdrowo i szlachetnie to, co Niemiec nazywa *das ewig Weibliche*, a co on z renesansową maluje pasją urodzonego artysty i poety. Z pomiędzy większych jego prac i kompozycji wyróżnia krytyka fachowa obrazy, szeroko znane pod tytułami: „Smierć Messaliny", „Zaślubiny Messaliny w Monte Pincio", „Dama Kameljowa", „Na skrzydłach pieśni", „Smierć na kwiatach", „Napój miłosny", „Haszysz", „Demon", „Z rozkazu padyszacha", „Pieśń wieczorna", „Jus primae noctis", „Przeszłość grzesznika", „Gwiazda Betleemska", „Laudamus Feminam" i „Hetera". Czynny i twórczy do ostatniej chwili, jako mistrz w Sztuce pierwszorzędny, umarł zbyt wcześnie, co wielką jest stratą przedewszystkiem dla naszej rodzimej sztuki.

(jk.)

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).—„*Faraon*"—Powieść w trzech tomach.—Wydanie trzecie. Siódmy tysiąc. — Warszawa 1910. — Nakładem Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S ka.—Stron 319+403+337 Cena: 3 rb.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „*Faraon* Prusa, obok *Trylogii i Krzyżaków*, słusznie zaliczany bywa do najcelniejszych powieści polskich historycznych. Ale inny jest od utworów Sienkiewicza. Nie dlatego, że przenosi nas w czasy nierówne odleglejsze, epokę zamierzchłej przeszłości, i nie dlatego też, że za tło obrał sobie obcą, daleką od nas krainę Ozyrysa. A chociaż Prus to tło dziejowe wystudyował w najdrobniejszych szczegółach doskonale, nie o samą barwną tkankę krajobrazów i obyczajów egzotycznych, podwójnie egzotycznych, bo w przestrzeni i w czasie, tu chodzi. Prus-publicysta, jeden z najwybitniejszych, jakiego kiedykolwiek Polska miała, pisarz, który oddawna przywykł trzymać rękę na pulsie życia społecznego, przedewszystkiem zajął się zbadaniem owego niezmiernie skomplikowanego mechanizmu, jakim jest właśnie organizm narodowy i jego funkcje. I w *Faraonie* chodzi głównie o wyraz tych warunków, w których żył naród egipski w owej epoce: stan ekonomiczny i moralny pracującego, a wyzyskiwanego niemiłosiernie ludu, stosunek jego do warstw uprzywilejowanych, rola kapłanów w życiu narodowem, dwór i rząd—oto co w *Faraonie* znalazło wierne, a świetne odzwierciedlenie. Nie dość na tem: Prus jest nie tylko obserwatorem niedoli maluczkich; on, człowiek gołębiego serca, miłuje ich całą mocą swej szlachetnej duszy i tej miłości wzniosłej stawia pomnik w *Faraonie*: tych nieszczęsnych chłopów egipskich, którzy nie tylko zmuszeni są pracować nad siły, ale i często, dla lada kaprysu lub swawoli, pozbawiani są całego mienia, nieraz i życia, potrafił wielki powieściopisarz uczynić tak blizkimi naszemu sercu, jakby to byli nasi współcześni i rodacy."

Gabryela Zapolska.—„*Śmierć Felicyana Dulskiego*"—Opowiadanie. —Warszawa 1911. — Nakładem Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebetner i S-ka.— Stron 157—Cena: 80 kop.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Nazwisko Dulskiej przestało już być imieniem własnem. Oznacza ono pewien gotunek obyczajowości drobnomieszczańskiej, która na bruku lwowskim otrzymała miano „kołtuństwa." Ten szczególny rodzaj burżuazyjności, mało dotąd wyzyskany w literaturze, okazał się dla znakomitej autorki *Kaśki Karyatydy* niewyczerpaną kopalnią studyów i rysów obyczajowych, przelewanych na papier w formie ze wszech miar artystycznej zarówno ze względu na plastykę wyprowadzonych figur, jak i ujawniający się znakomicie nerw satyryczny. Po komedyi o pani Dulskiej przyszła kolej na nowelę: *Pani Dulska przed sądem,* a teraz—na dłuższe opowiadanie p. t *Śmierć Felicyana Dulskiego.* Kołtuństwo jest zawsze kołtuństwem, choćby w obliczu śmierci i jej majestatu; to też mama Dulska nie przestała być sobą, nawet wobec stygnącego trupa małżonka, z którym, bądź co bądź, tyle lat przeżyła, gotowa nawet samego Boga oszukać, byle nie było „szkandału" na całą kamienicę. To przedziwne przeciwstawlenie dostojności umierającego z szarą pospolitością otoczenia, a nawet jego własnego życia pozwala Zapolskiej wydobyć najsilniejsze bodaj w jej twórczości efekty."

Jan Lemański. — „*Noc i dzień*" — Warszawa 1910. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 286—Cena: 1 rb. 60 kop.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Poeta i beletrysta, satyryk wysoce utalentowany, autor *Prozy ironicznej* i *Ofiary królewny*, Jan Lemański od kilku lat dobrze jest znany czytającemu ogółowi. Do niedawna był on, obok Nowaczyńskiego, jedynym przedstawicielem humoru w dzisiejszej naszej beletrystyce; po nim przyszli inni: Bartkiewicz, Makuszyński, Perzyński, ale autor *Prawa własności* utrzymał się na swem wybitnem stanowisku, zachował swoją odrębność, nie przestał nęcić urokiem czegoś niezwykłego, czegoś, co się nie powtarza w dziejach piśmiennictwa. Tę odrębność dała Lemańskiemu przedewszystkiem forma, wykwintna i subtelna, igrająca z niezmierną, wprost sztukmistrzowską grą słów, niespodziewanych zestawień, przeskoków, krzesząc stąd całe snopy iskier dowcipu, często ironii, gryzącej, ale gryzącej sercem. I tu przechodzimy do drugiej cechy charakterystycznej twórczości Lemańskiego: od formy do treści. W swych bajkach, humoreskach, alegoryach i przypowieściach wystawia on na sztych to, cośmy zwykli obejmować pospolitem mianem filisterstwa; żal mu natomiast tych wszystkich, których dzisiejszy ustrój społeczny trzyma zdala od zastawionych stołów, przykuwając ich do ciężkiego łańcucha pracy codziennej. I czy to będzie proletaryusz w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, czy też proletaryusz ducha, wogóle każdy, kto w życiu nie umie „być silnym", jednakowe wywołuje on w nim uczucie. Takie dane zasadnicze co do charakterystyki Lemańskiego wysnuć można z ostatniej jego pracy, zbioru nowel p. t. *Noc i dzień*, wydanej pod względem typograficznym wzorowo, a ozdobionej piękną okładką pendzla p. E. Trojanowskiego."

Gustaw Olechowski.—„*Rzeczy widziane*" — Nowele, opowiadania, humoreski, paradoksy.—Okładkę i portret autora wykonał artysta-malarz Kazimierz Lasocki.— Warszawa-Kraków 1911.—Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.—Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 211—Cena: 1 rb. 20 kop.

Erazm Obniski.—Nowele i opowiadania.—Warszawa 1910.—Nakładem autora.— Skład główny u Gebethnera i Wolffa. — w Krakowie u G. Gebethnera i S-ki.— Stron 70—Cena: 80 kop.—Czysty dochód przeznaczony na rzecz Nowo-Uszyckiego Rz. Kat. Tow. Dobroczynności na Podolu.

Walenty Zieliński.—„*Królewskim szlakiem*"—Warszawa, Gebethner i Wolff.— Kraków, G. Gebethner i S-ka.—Rok 1911.—Stron 120.

Dr. T. Pascal.—„*Główne zarysy teozofii*"—Przekład H. Krzemienieckiej.—Warszawa 1911.—Stron 35—Cena: 30 kop.

I. Radliński.—„*Jezus, Paweł, Spinoza.*"—Rzecz historyczno-społeczna,—Arkusze 1—4.—Warszawa 1910.—Dodatek do „Prawdy" za kwartał III. 1910 r.

„*Sfinks*". — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego —Zeszyty 32 i 33.—Warszawa, Sierpień i wrzesień 1910.— Stron 284.—Cena: rb. 2.

C. W. Leadbeater.—„*Zasady teozofji*"—Za zezwoleniem autora spolszczył Józef Relidzyński.—Warszawa 1909.—Stron 86.

Wojciech Górski.—„*Reformy szkolne*"—Warszawa 1910.—Nakład autora.—Warszawa: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 139 — Cena: 50 kop.

Lampy naftowo-żarowe „LA WASHYNGTON“

Odznaczone 12 medalami i 3 dyplomami na wystawach wszechświatowych.

DOM HANDLOWY

J. S. KORSAK

WARSZAWA, MONIUSZKI 3. Tel. 88-55.

Od 1 Lipca Marszałkowska 141.

Maszynki naftowe i spirytusowe. Lampki i kolby do lutowania. Naczynia do benzyny, zabezpieczone od wybuchu.

Wyroby galanteryjne, **naczynia kuchenne** i zastawy stołowe tyko z czystego aluminjum.

Cenniki i katalogi na żądanie.

Czysta 2 — tel. 93-52 — wprost hotelu Europejskiego

Gustaw ZMIGRYDER

Wielki wybór bielizny damskiej. — Kompletne wyprawy.

BRACIA HOSER

Zakład Ogrodniczy

WARSZAWA.

Kantor i Skład Nasion

Jerozolimska 59. Telefon 581.

Szkółki w Żbikowie pod Pruszkowem

St. dr. ż. W. Wiedeńskiej.

Katalogi i cenniki na każde żądanie bezpłatnie.



„DECOR“

Pierwsza w Warszawie pracownia Rysunków Artystyczno-Dekoracyjnych dla wszelkiego przemysłu.

WIELKI MEDAL ZŁOTY, BRUKSELA 1907.

Pl. Warecki 1. Telefon 144-38.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.